№ 74. Kraków 1 Kwietnia — Czwartek. Rok 1858.

[illegible]ychodzi codzień rano wyjąwszy poniedziałki i [illegible]ni następujące po [illegible]

[illegible]odzi z ostatnim dniem każdego miesiąca,

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS“

[illegible]kowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 2[illegible]	rocznie	złr. 25
półrocznie	„ 10 kr. 30	półrocznie	„ 12 kr. 30
kwartalnie	„ 5 „ 15	kwartalnie	„ 6 „ 15
miesięcznie	„ 2 „ —	miesięcznie	„ 2 „ 24

PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „CZAS“ Z DODATKIEM

w Krakowie		w Państwie Austryackiem (pocztą)	
rocznie	złr. 31	rocznie	złr. 35
półrocznie	„ 15 kr. 30	półrocznie	„ 17 kr. 30
kwartalnie	„ 8 „ 15	kwartalnie	„ 9 „ 15

Na sam „Dodatek“ prenumerować niemożna.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach.

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju tyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, dzierżaw itp. za opłatą:

Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. Do każdego inseratu załączone być winno 15 kr. za opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi prenumeracyjnemi i inseratowemi przesyłane być winny franko do Bióra Expedycyi „Czasu“.

LISTY reklamacyjne nieopieczętowene nieulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

Numer pojedynczy dziennika kosztuje 6 kr.

Kraków 31 marca.

Sądząc z treści nowego bilu względem organizacyi rządu indyjskiego, przedłożonego Izbie niższéj przez p. D'Israelego, wnosić można, że zarząd Kompanii utrzymać się nadal nie może. Przewidywano zresztą ten wypadek od samego początku powstania indyjskiego. Jakkolwiek wojsko Kompanii głównie walczyło, jakkolwiek najwięcéj ucierpiało, bo posiłki przez upór lorda Palmerstona bardzo późno nadeszły; jakkolwiek więc wojsku Kompanii prawie wyłącznie należą czyny męztwa i okrucieństwa jakich dokonano, wszelako słusznie czy nie słusznie zaraz na wstępie tych okropnych zdarzeń znikła Kompania indyjska i widać było tylko Koronę angielską.

Koronie też bil lorda Palmerstona powierzał zarząd Indyami. Niebezpieczeństwa jakie ztąd wyniknąć mogły dla arystokratycznych instytucyj angielskich, dla jej konstytucyi i w ogóle dla *self-governmentu* były widoczne, i nieraz przedstawiane na tém miejscu. Zdawać się mogło, że upadek gabinetu Palmerstona i przyjście do władzy torysów, stronnictwa będącego najściślejszym wyrazem arystokracyi angielskiéj, podeprze sprawę Kompanii indyjskiéj. Pokazuje się atoli, że ogół opinii krajowéj jest jéj tak przeciwny, iż torysi nawet sprzeciwić się temu prądowi nie są w stanie. Bil hrabiego Derby znosi podobnie jak bil lorda Palmerstona obecny zarząd Kompanii a oddaje takowy Koronie. Rząd przyszły złożony być ma z ministra, wiceprezesa i z rady ośmnastu członków. Cała różnica między obu projektami na tém polega, że w bilu hr. Derby Korona mianuje tylko połowę członków; druga połowa składa się z czterech radzców wybranych przez posiadających akcye Kompanii, a z pięciu wybieralnych przez wyborców parlamentowych pięciu miast Londynu, Liverpoolu, Manchestru, Glasgowa i Belfastu. Tym sposobem handel i przemysł angielski będzie miał udział w rządzie indyjskiem, na brak udziału tego zawsze pierwéj były narzekania. Nominacye koronne podlegają także pewnym warunkom zastrzegającym, aby radcy obeznani byli ze sprawami indyjskiemi. Ale radcy mają tylko głos doradczy nie mają prawa kłaść *veto.* Patronat zawsze zostaje przy Koronie, i przewaga jéj wzmacnia się niesłychanie.

Jaki będzie los tego bilu, naprzód przewidzieć trudno, bo to, że pierwszy odczyt nie napotkał opozycyi, nie rozstrzyga jeszcze kwestyi. Pozwolenie na pierwszy odczyt bywa grzecznością, któréj rzadko parlament nietylko ministrom, ale nawet członkom Izby odmawia. Przy drugim dopiero odczycie zaczyna się zwykle rozprawa stanowcza. Dodać wszakże wypada, iż lord Palmerston oświadczył, że przychyla się do bilu w ogólności, zastrzegając sobie zdanie co do niektórych szczegółów.

Korespondencya Czasu.

Wiedeń 29 marca.

ꙍ Głównym przedmiotem którym się zajmuje ciągle uwaga ludzi politycznych, finansowych i w ogólności całéj publiczności, jest nominacya marszałka księcia Małachowy na ambasadora Cesarza Napoleona przy dworze królowéj W. Brytanii. Tak tu, jak w rozmaitych innych stronach, pierwsze wrażenie było dwuznaczne, albo raczéj dwulicowe. Jedni widzieli w téj nominacyi nowy i najwyższy dowód ze strony Cesarza przyjaźni dla rządu, uszanowania dla narodu i chęci utrzymania przymierza z Anglią, drudzy przeciwnie, upatrywali w niéj jeśli nie pogróżkę lub wyraz nacisku, to przynajmniéj pewien rodzaj demonstracyi wojskowéj. Tutaj *Ost Deutsche Post* stała na czele pierwszéj opinii; *Presse* reprezentowała drugą. Lecz wszyscy czuli, że stanowczy sąd zależy przedewszystkiem od opinii saméj Anglii a główniéj jéj dzienników. Opinia ta zaczyna się objawiać. *Times*, *Morning Post* przemawiają z uwielbieniem należném osobie i zasługom marszałka księcia Małachowy, uznają w tym wyborze życzenie niezmienne Cesarza pozostania w ścisłém przymierzu z Anglią, przyrzekają ambasadorowi wspaniałe i uprzejme przyjęcie, lecz zarazem albo milczą o powodach które zmusiły p. Persigny opuścić swe stanowisko, albo zamykają się w ogólném oświadczeniu, że Francya instytucyom i prawom Anglii przyzna tę wartość, jaką do nich przywięzują rząd i opinia publiczna tego narodu, i że nowy ambasador będzie bezstronnym sędzią i świadkiem, iż takowe prawa wystarczają na ukaranie ludzi przekonanych o zbrodnicze zamiary lub obrazę Cesarza. *Times* powiada jakby nawiasem, że kwestye o które się spór wszczął i toczy, byłyby już oddawna załatwionemi w duchu zgody i słuszności, gdyby odezwa do narodu angielskiego zrobiona była w sposób odpowiedni i przyzwoity. Oświadczenie to jest ważném. W niem istotnie, podług mnie, spoczywa całe znaczenie missyi nowego ambasadora Francyi. Marszałek Pelisier, nie może przybyć do Londynu, dla podania przyjaznéj ręki rządowi, jeźli takowy do zrobionych p. Persiniemu, a potém cofnionych przyrzeczeń, nie wróci. Bil musi wystąpić na nowo przed parlament, i ten ostatni musi znaleść drogę pogodzenia go z opinią publiczną. Tego zaspokojenia wymaga honor Francyi, do którego Cesarz nie mógł się lepiéj odwołać, jak wybierając na swego ambasadora, wodza okrytego sławą narodową. Marszałek Pelisier zachowa całą spokojność w słowach i postępowaniu; lecz zapewne i całą energię. Anglia zrozumie ten głos jak przystoi na sprzymierzeńca. Związek dwóch narodów w takim razie nie tylko utrzymanym, ale nawet wzmocnionym zostanie.

O wyprawie tureckiéj do Hercegowiny, nic nowego.

Pogłoski o bliskiéj podróży N. Pana do Kroacyi i Banatu, potrzebują potwierdzenia. To pewna, że rząd myśli szczerze o zmianie całéj administracyi w tych prowincyach. Milicya ma być rozwiązana i zastąpiona wojskiem regularném.

P. Roger w „Łucyi z Lamermooru“ odniósł tryumf jakiego od czasów Rubiniego i Morianiego żaden śpiewak włoski nie miał w tej roli. Wywołanym był po ostatniéj scenie dwadzieścia razy przez publiczność, która teatru że tak powiem opuścić nie chciała. Muzyka włoska ma w Rogerze wielkiego i ujmującego tłumacza.

Przybył tu i dał się już słyszeć w salonach u księżnéj Sapieżyny i w teatrze, znakomity gitarzysta p. Sokołowski. Opinia znawców między którymi wspomnę p. Helmesbergera, postawiła go w pierwszym rzędzie artystów i publiczność potwierdziła ten sąd hucznemi oklaskami.

Dziś rozpoczęły się roboty około obalenia bastyonów przy bramie Czerwonéj. Tłumnie zebrana publiczność przypatruje się z ciekawością i nadzieją, że prace te pójdą spiesznie.

Berlin 28 marca.

† Zdając w przeszłym liście sprawę z obrad Izby Panów w kwestyi uposażenia szkół wiejskich w Poznańskiém, ogólnie tylko dotknąłem strony prawnéj skarg zaniesionych do sejmu przez petentów. Uzupełniam to w krótkości niniejszém, chociaż mógłbym w tym względzie poprzestać na odesłaniu czytelnika do korespondencyi poznańskiéj, umieszczonéj w N. 65 *Czasu.* Chodzi o ściślejsze jeszcze oznaczenie podstawy prawnéj głównego punktu sporu. Rzecz cała toczy się około rozstrzygnienia pytania: czy właściciel ziemski, albo pan wsi, obowiązany jest płacić jakąkolwiek składkę lub podatek na utrzymanie szkoły wiejskiéj? Prawo krajowe (Landrecht) stanowi: „że opłata na szkołę ma być na ojców familii we wsi osiadłych stósownie do ich posiadłości sprawiedliwie rozłożoną i przez zwierzchność sądową rozpisaną“. Właściciel wsi, wedle tegoż prawa, nie należy do ojców familii we wsi osiadłych, lecz stoi udzielnie, mając osobne prawa i powinności, a między temi ostatniemi i te, że daje materyał znajdujący się na gruncie, jakoto: drzewo, kamienie, glinę i t. d. na budowę i reparacyą szkoły, oraz że jest obowiązany do pokrywania opłat szkolnych, przypadających na jego ludzi dominialnych, w razie niemożności zaspokojenia przez nich opłat tychże. W rzeczywistości też, z wyjątkiem wspomnionych powinności, dominia były wolne od zwyczajnych opłat na szkołę. Tak było aż do roku 1853, respective 1855. To samo dowodzi już dostatecznie, że właściciele wiejscy nie byli liczeni do ojców familii we wsi osiadłych a do składek szkolnych obowiązanych. Tego dowodzi i powyższe zastrzeżenie prawne, że właściciel wiejski zaspokaja, w razie niemożności swych ludzi dominialnych, przypadające na nich składki. Cóżby bowiem miało znaczyć to zastrzeżenie, gdyby właściciel sam pod równém stał prawem? Nadto, gdyby sam osobiście do składek był obowiązany, nie byłoby zapewne przypadku, aby opłata rozpisująca się od czasu do czasu nie wystarczała na potrzeby szkoły. Że właściciel ziemski nie należy do ojców familii we wsi zamieszkałych dowodzi tego także argument historyczny, wedle deklaracyi stosunków dominialnych i chłopskich z roku 1811 dnia 14go września, gdzie powiedziano: „Jeżeli pan zabiera gospodarstwo, powinien spłacić z niego publiczne oraz inne realne jako i komunalne ciężary, tak jak to czynią inne gospodarstwa“. Z tego wypada przez wniosek „a contrario“: że posiedziciel wsi nie należy do ojców familii w niéj zamieszkałych, albowiem w przeciwnym razie postanowienie powyższe nie miałoby sensu. Mówi za takiem uważaniem przedewszystkiem, jak już powiedziałem, praktyka obserwowana aż do r. 1853.

Mimo to, zarząd szkolny, na mocy reskryptów regencyi poznańskiéj, powołujących się na reskrypta ministeryalne, rozpisuje, w celu lepszego uposażenia szkół i nauczycieli wiejskich, opłatę dotyczącą i na właścicieli ziemskich, a to w samowolnie, w gronie swojém postanowionych, częstokroć ogromnych, bo kilkadziesiąt do parę set talarów rocznie wynoszących summach. Postanowienie to swoje opiera zarząd szkolny na prawie krajowém, to jest, na dowolném tłumaczeniu wyrażenia „ojców familii“, do których policza i właścicieli ziemskich, wyjmując jednakże z nich tych wszystkich, którzy mieszkają we wsi, gdzie się szkoła w miejscu znajduje, ponieważ tacy właściciele dają już swoję część na szkołę w materyale gruntowym, drzewie, kamieniach, glinie, piasku, które prawie nic nie kosztują. Kiedy więc właściciel taki, jako patron, oprócz rzeczonych datków, wolny jest całkiem od opłat na szkołę (dawanych zwyczajnie w pieniądzach i zbożu); właściciel wsi, w któréj nie ma szkoły, i która dla tego do innéj jest przyłączona, stanowiąc z nią tak zwany okręg szkolny, opłacać musi kilkadziesiąt do parę set talarów rocznie stósownie do majątku swego. Opłata ta wzróśćby mogła do ogromnéj summy, jeżeliby właściciel posiadał majątki należące do innych okręgów szkolnych, w których także czynićby musiał opłaty. Wszystkie reklamacye, przedsiębrane w drodze administracyjnéj, były nadaremne. Właściciele poszukiwali zatem prawa swego w drodze sądowéj. Sądy pierwszéj instancyi uznały słuszność reklamacyj na podstawie wyżéj przywiedzionych przyczyn, odparły zara-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

TYGODNIK WARSZAWSKI.

XIII.

Herman — Koncert wielki — Poranek muzyczno-dramatyczny — Pani Ristori — Wspomnienia — Komorowski Józef — Nowe dzieło Wolne żarty — Komunikacya — Levasseur — Teatr amatorski — Koniec.

Jeszcze koncerta, jeszcze poranki muzykalne, lub wieczorne zabawy takież, pod rozmaitemi wydawane nazwami, i z różném szczęściem udające się, stósownie do kaprysu rozpieszczonéj Warszawy, która w tym względzie najmniéj jest od kaprysów wolną. Mieliśmy tego przykład na Hermanie Adamie wiolonczeliście, który dawał koncert w Salach redutowych 21go b. m. Jest to wielki, każdy mu przyzna, artysta, zdolny oczarować i zająć grą słuchacza, a jednakże nie można powiedzieć, aby koncert był zbyt liczny, to jest taki, na jaki rzeczywiście zasługiwał. Być może, że zbytnia ilość koncertów, że pobyt pani Ristori itp. okoliczności, przeszkodziły takiemu zebraniu się słuchaczów, jakiego należało się spodziewać, zawsze artysta nie mógł być zadowolony i słusznie z owego koncertu, tém bardziéj, że każdy unosił się nad jego talentem, a nie każdy jednak pospieszył, aby ten zachwyt stwierdzić czynem przez obecność na koncercie.

Ale za to w kilka dni potém, następna zabawa muzykalna, p. n. koncertu Moniuszki, przypomniała owe słynne koncerta, jakiemi były w Warszawie jeden wydany przed laty na dochód dotkniętych wylewem Wisły, a drugi Apolinarego Kątskiego, za pierwszym pobytem jego w Warszawie, gdzie po kilka tysięcy osób zbierało się w sali. Co do koncertu Moniuszki, był on tu wydany w zastępstwie tylko osoby jego. Gdyby twórca Halki był sam obecny w Warszawie, byłoby się urządziło to samo pod jego dyrekcyą, z powodu zaś nieobecności jego, zastąpiła go godnie jedna z dam tutejszych hrabina Kalergis, któréj zawdzięczyć należy tak powzięcie téj myśli jako też i wprowadzenie jéj w wykonanie. Wszystko co tylko jest utalentowane tak z amatorów jako i amatorek oraz artystów, zjednoczyło się około przewodniczki koncertu, pragnąc przyczynić się do uczczenia współziomka, obudzającego ogólne współczucie, a co najdziwniejsza, że właśnie te osoby na które wyraziciele fałszywéj opinii, rzucali gazeciarskie pociski za nieprzychylność dla tworów polskich, przy wieńczeniu jednego z artystów w innéj operze, a nie zaś w Halce; ci właśnie mówię, najsilniéj dłoń przyłożyli do tego dzieła, które najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone zostało. Tak to zwykle błądzą owi szanowni wyraziciele mniemanéj opinii, ilekroć razy stawią na celu prywatę, nie zaś sumienność, tę tak rzadką w dziejach dziennikarstwa cnotę.

Nie sądzimy bynajmniéj, aby ta lekka ale należna im wzmianka, miała ich poprawić; na zakorzenione złe, nie tak prędko znajdzie się lekarstwo; przyzwyczajeni do lekceważenia tego wszystkiego co nie z ich kuźni, i nie z pod ich młota wychodzi, mało oni ważyć także będą i podobne uwagi, choćby te z najoczywistszego wypływały źródła, dla tego pozostawiając ich na boku, wróćmy do koncertu.

O ile publiczność przyjęła myśl jego i samo wykonanie, dosyć było spojrzyć na to tłume zebranie w sali, albo na ten zapał z jakim witano i przyjmowano amatorki solistki, jak np. samą panią Kalergis za jéj grę na fortepianie, lub za śpiewy panią Reszkę, oraz panny ks. Janinę Czetwertyńską i Antoninę Sierzputowską. Ta ostatnia po raz pierwszy występowała publicznie na koncercie, ale pełnym głosem piersiowym, jego świeżością i sympatycznością wywołała ogólne zadowolenie. Jest to jakby nowo odkryty skarb w dziedzinie muzykalnéj Warszawy, z którego nie jedną odtąd zapewne pociągną przy zdarzonéj sposobności korzyść, czy to w celu dobroczynnym, czy innym, a od czego zapewne młoda i piękna śpiewaczka nie zechce się uchylić.

Obok pani Kalergis jako fortepianistki, występował także fortepianista p. Józef Wieniawski, a nadto wiolonczelista Adam Herman, zaś z artystów opery pp. Dobrski i Troschel; z których pierwszy wykonał ulubiony romans z Halki. Słowem kto tylko posiadł zarody talentu lub rozwinął już z dawna takowy, spieszył tém bardziéj ze złożeniem go w darze, iż nie szło tu o żadną zwyczajną ofiarę, ale o oddanie należnego hołdu temu, który zapragnąwszy dźwignąć polską operę, otworzył sobie drogę do serc wszystkich, czy to jego rodaków, czy wielbicieli talentu jego. Rezultatem koncertu był czysty dochód, około 24,000 złp., rzadki zaiste jako wpływ koncertowy, ale należny, jako uznanie prawdziwego talentu. —

Nazajutrz zaraz po tym olbrzymim koncercie, mieliśmy Poranek muzykalno-dramatyczny w Sali gmachu warszawskiego Tow. Dobroczynności, na dochód Sal ochron. Poranek ten jednakże, pomimo nawet, iż oprócz pierwszych artystów jak pp. Herman wiolonczelista i Józef Wieniawski fortepiasta, a nadewszystko pomimo nawet wystąpienia z deklamacyą pani Ristori; i innych jeszcze amatorek, nie mógł się powieść tak jakby należało się spodziewać, a to głównie dla tego, iż był dany za pospiesznie, i to zaraz po olbrzymim koncercie, o którym wielka część publiczności marząc, ani nawet nie wiedziała o nowéj téj zabawie. Przyspieszenie zaś poranku nastąpiło głównie dla tego, że pani Ristori zamierzyła wyjechać z Warszawy d. 28go b. m. to jest w niedzielę po ostatniém wystąpieniu w sobotę. Wystąpienie to jéj rozumie się było równie liczne jak poprzednie, gdy jak wiadomo bilety były z góry popłacone. Grała dnia tego Adrianę Lecouvreur, w któréj my na scenie warszawskiéj podziwialiśmy już Halpertowę. Ale nie pytajcie się nas o porównanie, bo to wypadłoby na korzyść polskiéj artystki. Publiczność przyjęła panią Ristori jak zawsze, z oklaskiem i na pożegnanie rzuciła pod jéj stopy bukiety, z kwiatów téj ziemi, z któréj tyle głośnéj sławy wywiozła!

Z ukończeniem przedstawień pani Ristori, ustało i owe ogólne zajęcie, które powszechnie budziła. Nadszedł też i Wielki tydzień, a z nim modły i kwesty, oraz przygotowania do wielkiéj uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. W chwili zatém owéj ciszy i ogólnego zajęcia, obejrzano się po za siebie i przed się, i wtedy różne przedsta-

zem argument powołujący się na konstytucyą, która zniosła zwierzchność dominialną (Gutsherrlichkeit) we wsi. Prawda że zniosła, tak opiniowały sądy, ale argument ten jest bez wagi, bo właściciel dominium nie stał się przez to ojcem familii, to jest członkiem gminy, ale tém więcéj był od niéj odłączony; powinien być zatem w prawie egzekucyi swojéj bronionym, dopóki prawo to nie będzie zniesione; równie, jak przez konstytucyą nie został uwolniony od powinności czynienia opłat za ludzi swoich, w ich niedostatku. Dzisiejsza dążność prawodawcza nie zmierza wcale do porównania pana z chłopem.

Aby się utrzymać przy swojém, rząd zarzucił i przeprowadził niekompetencyą sądu. Właściciele zanieśli petycyą do sejmu, o któréj rezultacie pisałem w przeszłym liście.

Z obrad pokazało się, że wniesienie niekompetencyi jest równie nieuzasadnione, bo kodeksem postępowania cywilnego droga sądowa w dochodzeniu prawa swego zastrzeżona jest wyraźnie nawet, dla tych, którzy od opłacania podatków na kościół na szkoły publiczne i na ich urzędników uwolnienia żądają i żądanie to opierają na szczególnych dowodach, albo na twierdzeniu, że są podatkami tem przeciążeni. W obecnym razie rzecz właśnie tak się ma. W ogóle zarzut niekompetencyi sądów bardzo często teraz wnoszony bywa przez władze administracyjne w Prusiech. Powstała z tego powodu przy innéj okoliczności zacięta dyskusya w Izbie poselskiéj. „Zanosi się u nas na to, nie wahał się powiedzieć sam p. Gerlach, że władza administracyjna, tak postępując jak dotąd, wyprowadzi z czasem sądownictwo na suszę (wird die Justitz trocken legen)," to jest, zredukuje zakres działania jego do niepoznania. Taki głos podniósł i pan Stahl w Izbie Panów, mówiąc w obronie petycyi, z któréj zdaję tę sprawę.

Ciekawa jest rzeczą, jak sobie rząd postąpi w obec uchwały Izby, która żąda przywrócenia nadwerężonego prawa. Wypadnie zdaje mi się, całą sprawę w drodze legislacyjnéj załatwić, wnieść stosowny projekt prawny do właściwego, sprawiedliwszego i stałego uposażenia szkół wiejskich w Księstwie, podciągając pod prawo to wszystkich bez różnicy obywateli wiejskich, który się od wspomagania szkół wiejskich bynajmniéj nie usuwają, ale tylko przeciwko dowolności władzy administracyjnéj w nakładaniu opłat przechodzących wszelką miarę słuszności protestują i wymiaru sprawiedliwości żądają.

Paryż 25 marca.

L*** Korespondent *Indépendance* piszący 23go, nadmienił w liście swym z Paryża o nominacyi księcia Malachowy ambasadorem francuskim w Londynie, mającéj nazajutrz ukazać się w *Monitorze*. Kiedy wieczorem tegoż dnia w salonach Palais royal domyślano się tylko, że jeden z marszałków Francyi na tę dostojność powołanym będzie, a wcale nie odgadywano, na którego z nich padł wybór, jakaż zasługa spada na korespondenta lepiéj od wszystkich informowanego? Jaka ztąd przybywa waga dla samegoż dziennika! Gdybyście jednak chcieli naśladować *Indépendance*, moglibyście również łatwo oszukać czytelników swoich. Ale wracając do owéj nominacyi, ledwie o niéj dowiedziano się, na bursie strach wielki spadł na spłoszoną trzodę, myślano, że jéj znaczeniem jest pogróżka Anglii, a ztąd bliskie rozerwanie przyjaznych stosunków. Niejeden pospieszył z przedażą, z likwidacyą wiszącéj spekulacyi, podczas kiedy matadory lepiéj rozumiejący, korzystali z popłochu. P. Mirès kupił 300,000 fr. renty! i tego dość było, żeby dezertery wróciły do obozu, przyrzekając sobie, że drugi raz złapać się nie dadzą, na co długo czekać nie będziemy; bo kto wie, czyli jutro nowy ich strach nie ogarnie. Mówiono dziś bowiem na bursie, że rząd ma skasować likwidacyę przypadającą w połowie każdego miesiąca i że na przyszłość dla wszystkich walorów tak jak jest dotąd dla renty, będzie tylko jedna likwidacya. A cóż się wtedy stanie ze spekulacyą kolei żelaznych, a zwłaszcza kredytu ruchomego? Któryż z ajentów będzie dość odważny podjąć się pośrednictwa w spekulacyi mającéj wykazać dopiero ostateczny rezultat po dniach trzydziestu!! Któż go zaręczy, że w przeciągu miesiąca akcye nie spadną o kilkaset franków i że klienci jego będą w stanie pokryć stratę poniesioną? Ja wątpię, aby do tego przyszło, choć nie wiem, coby Izba ajentów mogła odpowiedzieć gdyby przez rząd zapytana była: cóż przeszkadza zaprowadzeniu téj zmiany?.... Rząd może mieć na uwadze własną rentę i zapewne spekulacya zwróciłaby się do niéj; ajenci zaś nie mogą przyznać się naiwnie, że w téj kwestyi interes ich główną gra rolę, bo zamiast dwóch co miesiąc kurtażów na kupnie i przedaży akcyi kolei żelaznych i innych, musieliby na jednym poprzestać. Idzie tedy o zrozumienie, kto tu zyska lub straci, i od tego zależy jutrzejsza fizyonomia bursy.

W tym tygodniu uwięzieni zostali bracia Gauthier założyciele kompanii nawigacyjnéj francuzko-amerykańskiéj. Rząd surowo przedsięwziął ścigać nadużycia tego rodzaju dyrektorów. Kompania miała 18 milionów kapitału, miała swe statki parowe i we dwa lata po swem założeniu, znajduje się bez grosza. Sądowy likwidator ma złożyć ogólny raport o stanie przedsiębiorstwa zebranym akcyonaryuszom 7go kwietnia, a tymczasem rząd wiedząc z niego o spełnionych nadużyciach, kazał pp. Gauthier i ich żony zamknąć w więzieniu. Jeden z ich spólników p. Prost sławny fundator po całéj Francyi kas eskomptujących, ratował się ucieczką od więzienia..., ale nie od sromu i hańby, którą dzisiaj opinia publiczna chłoszcze występnych.

Mówią, że p. Persigny zajmie miejsce p. Fould w ministerstwie stanu, a pan Fould zostanie ministrem skarbu; przewidują, że obostrzenia form paszportowych zmniejszą napływ do Paryża cudzoziemców a zwłaszcza Anglików, którzy do nich nie są przywykli. Ztąd jedni się smucą a cieszą drudzy, bo juściż kiedy mniéj będzie przybyszów, nam stanie się przestronniéj i kto wie, czy téż kiedyś mieszkania nie będą przystępniejsze w cenach? Ale to jest czcze marzenie, bo kto ma przyjechać do Paryża, a takich nigdy nie brakowało, ten się wcale nie cofnie przed posłaniem swego pasportu do wizy w legacyi francuskiéj. Alboż bez wizy, podrożni przyjeżdżają do jakiego innego państwa prócz Anglii?.... nie. — Tu że dawne z roku 1853, z kurzawy i z pyłu wyprowadzono na jaw instrukcye, już wołają zgroza! A tego wiedzieć nie chcą, że podobna broń najczęściéj, jak to nas uczy doświadczenie, po kilku miesiącach, jako mało użyteczna odnoszoną bywa do arsenału.

Le Globe donosi że księgarz Tchórzewski w Londynie uwięzionym został, i że mu rząd proces robi za wydrukowanie broszury pp. Pyat i Spółki. Zdaje się jednak, że otrzyma wolność, jeśli potrafi złożyć pieniężną kaucyę i taką wedle obietnicy danéj przez obrońcę, ofiaruje zanim niejaki p. Mill *największy filozof w swiecie*. Po usłyszeniu tego epitetu, sędzia p. Bodkin oświadczył, że jest nader ciekawy go poznać.

Kraków 31 marca. Na mocy rozporządzenia ministeryalnego dozwoloném zostało Magistratowi miasta Krakowa w celu pokrycia niedoboru w budżecie miejskim na rok $1857/_8$, pobierać od czynszu mieszkalnego po 5% tytułem podatku miejskiego. Połowa tego podatku ma być złożoną w kwietniu, a dwie drugie połowy w maju i lipcu r. b. Właściciele domów mają od stron mieszkalnych ściągać ten podatek na zasadzie fasyj do podatku domowego i takowy składać do kasy miejskiéj.

Gminy Radomyśl i Nowiny w obwodzie Rzeszowskim, obowiązały się w celu lepszego uposażenia szkoły trywialnéj, podnieść takowe wynoszące dotąd 48 złr, do 180 złr.

Cesarzowa Jmć Karolina Augusta ofiarowała dla lwowskiego zakładu sierot 200 złr.

Wiedeń 30 marca. Wyjazd bar. Bourqueneya do Paryża, naznaczony jest na d. 7 kwietnia.

— Poselstwo francuskie w Wiedniu ogłasza w moc otrzymanego od rządu swego nakazu, iż wszyscy ci, którzy z Austryi do Francyi chcą jechać, muszą się osobiście stawić dla uzyskania wizy pasportowéj, w poselstwie francuskiem w Wiedniu lub w konsulatach francuskich. Ponieważ zaś w Austryi nie ma nigdzie konsulatów prócz w prowincyach lombardzko-weneckich, przeto rozporządzenie to nigdzie zapewne w Europie uciążliwszem się nie staje jak w Austryi. Osoby zamieszkałe bowiem w zachodnich lub północnych prowincyach cesarstwa, nadłożyć muszą o wiele drogi, żeby dla uzyskania wizy pasportowéj przybyć mogły do Wiednia. Osoby udające się z Galicyi do Francyi jeżdżą zwykle na Berlin lub Drezno; na mocy zaś tego przepisu będą obowiązane zbaczać na Wiedeń.

Szwajcarya.

Z Berna donoszą 25 marca, iż posłuchanie jakie miał poseł szwajcarski w Paryżu Dr. Kern u Cesarza z powodu nowych przepisów pasportowych, przyniosło dobry skutek; jakkolwiek wątpiono o nim, tém bardziéj, iż ministeryum oświadczyło, że od przepisu osobistego stawiennictwa przed konsulami francuskimi nie odstąpi. Dr. Kern jak utrzymują dzienniki szwajcarskie, bez ogródki Cesarzowi przedstawił szkody jakie dla obu krajów wypłyną z uciążliwości pasportowych, i wykazał mu, że osobiste stawiennictwo mniéj daje rękojmi, niż pasport wydany przez rząd kantonalny. Odpowiedź przychylną Cesarza nadesłał Dr. Kern do Berna; wedle niéj konsulowie francuscy wtedy tylko żądać mogą stawienia się podróżnych, jeśli takowi nie są rodowitymi Szwajcarami i pasporta ich nie są wydane przez władzę ich kantonu.

Niemcy.

Wniosek Izby wyższéj w Berlinie o zniesienie banków gier hazardownych, o którym już mówiliśmy, dał powód dziennikom pruskim do rozbioru praw w tym względzie istniejących i do wyliczenia usiłowań ze strony rządu pruskiego, aby położyć koniec grom hazardowym w Niemczech. Od czasu zniesienia banków gier w Paryżu w roku 1838, przedsiębiorcy tamecznych gier przenieśli się do Niemiec i odtąd datuje się ogromny wzrost banków tych w Niemczech, szczególniéj po zakładach kąpielnych. Przedsiębiorcy ci opłacają rządom znaczne summy za konsensa, przykładają się do wzrostu zakładów kąpielnych i niektóre miasta im winny swoje ozdoby, a rządy znaczną część dochodów swoich. Interes więc partykularny stoi na przeszkodzie zniesieniu banków, a większe państwa niemieckie jeśli stanowczo nie zażądają zniesienia i przedmiot ten wprowadzą na drogę głosowania, banki daléj istnieć będą i nawet liczba ich wzrośnie, bo już przybył właśnie taki bank w Wildungen w księstwie Waldeck. Banki w Akwizgranie, Schwalbach, Köthen i Kissingen zamknięte zostały, istnieją wszakże dotąd w następujących miejscach: Pyrmont, Homburg, Ems, Wiesbaden, Baden-Baden, Nenndorf, Hofgeismar, Wilhelmsbad, Nauheim, Doberan, Travemünde, Wildungen to jest w państwach: Hessen-Kassel, Hessen-Homburg, Waldeck, Lubeka, Nassau, Meklemburg-Schwerin i Baden. Najtrudniejsza rzecz, że sprawę zniesienia banków hazardownych połączono w Związku niemieckim ze sprawą zniesienia loteryi liczbowéj; zatem powiększono liczbę państw interesowanych w utrzymaniu loteryi. Statystycznie zaś starano się wykazać, że loterya liczbowa jest szkodliwszą niż banki gier hazardownych.

— Korespondent berliński *Timesa* p. Wilkinson wyjechał z Berlina z powrotem do Londynu. Redakcya *Timesa* usunęła go dając za powód, że tenże podkopał powagę tego dziennika w Niemczech. Przypomną sobie czytelnicy, że korespondent pomieniony w bardzo niemiłych kolorach malował charakter, obyczaje, a nawet powierzchowność Niemców, szczególniéj zaś berlińczyków; w czasie zaś wjazdu księcia Fryderyka Wilhelma z księżniczką Wiktoryą do Berlina, ujęty przyjęciem serdeczném księżniczki angielskiéj, odwołał w *Gazecie Krzyżowéj* to co był poprzednio pisał i przyrzekał pracować nad utrzymaniem przyjaźni między obu narodami. Wkrótce atoli zapomniawszy téj obietnicy, wrócił do dawnego trybu pisania. Usunięto go przeto jako niekonsekwentnego. *Times* gdyby chciał jednak tę zasadę rozciągnąć do całéj redakcyi, musiałby chyba przestać wychodzić, bo wiadomo, że pismo to powoduje się zawsze chwilowemi okolicznościami, i główna jego wartość zależy właśnie na szybkiem chwytaniu chwilowego stanu rzeczy i poświęceniu zasad potrzebie dniowéj.

Anglia.

Na posiedzeniu Izby niższéj w d. 26 lord kanclerz przedłożył Izbie dokumenta odnoszące się do sprawy okrętu „Cagliari". P. Baillie oświadcza w odpowiedzi na interpelacyę p. Van Sittart, że projekt werbowania murzynów do służby indyjskiéj spełznie na niczém.

Porządek dniowy nasuwa z kolei bil indyjski. Lord kanclerz powiada, że projekt rządu zamierza odebrać zarząd Indyj Kompanii i przyłączyć go do Korony. Rząd, jakim zastąpiona być ma Kompania, zostawać będzie pod naczelnictwem sekretarza stanu dla Indyj, będącego zarazem prezesem rady. Przy boku jego znajdować się będzie wice-prezes, zamianowany również przez Królowę. Rada liczyć będzie 18 członków, z których połowę zamianuje Królowa, a drugą połowę wybór ludowy. Połowa członków zamianowanych przez królowę posiadać będzie osobne atrybucye, odnoszące się do wielkich interesów Indyj. Służba cywilna czterech prezydencyj reprezentowaną być ma przez ludzi, którzy lat 10 w tychże prezydencyach pełnili służbę. Piąty członek winien być obznajmiony z zwyczajami dworów, z uczuciami książąt krajowych i ludności, na które dotąd nie zwracano względu. Powinien on wprzód przez pięć lat rezydować przy księciu krajowym. Szósty członek przedstawiać będzie służbę wojskową królowéj w Indyach, a trzéj inni armie: bęgalską, bombajską i madraską. Otwierające się posady obsadzane będą urzędnikami pod temiż samemi warunkami. Wybór urzędników odbywać się winien bez żadnego względu na stronnictwa. Inni członkowie rady zamianowani zostaną przez wybór ludowy, czterech z tych kandydatów winni mieć dziesięć lat służby w Indyach, lub być przynajmniéj przez lat 5 rezydentami. Ażeby mieć prawo do wyboru czterech tych członków, trzeba albo przynajmniéj dziesięć lat służyć przy administracyi urzędowéj Indyi, lub przemieszkiwać obecnie w Anglii, lub posiadać za 2000 fs. akcyi kolei żelaznéj albo innych budowli publicznych w Indyach, lub nakoniec być współwłaścicielem 1000 fs. kapitału Kompanii. Liczba wyborców czterech pierwszych członków rady dojdzie w ten sposób do 5000. Pięciu innych członków winni albo przez lat przynajmniéj pięć prowadzić handel z Indyami lub przemieszkiwać w posiadłościach indyjskich przynajmniéj przez lat 10. Wybór ich powierzony zostanie głównym stolicom handlu i przemysłu krajowego. Każde z miast następujących jako to: Londyn, Manchester, Liverpool i Glasgow i Belfart będzie mogło wybierać po jednym członku. Ażeby mieć prawo należenia do wyboru pięciu członków rady indyjskiéj, trzeba być wyborcą członków parlamentu. Członkowie rady pobierać będą pensyę roczną 1000 fs. i nie będą mogli należeć do parlamentu. Rada indyjska będzie miała tę samą władzę, jaką dziś ma Kompania. Komisya uda się do Indyj dla zbadania stanu finansowego każdego wydziału, w celu uregulowania finansów w sposób zadowalniający.

Lord Palmerston pochwala ogólną treść bilu lecz zachowuje sobie prawo dyskutowania nad szczegółami. Pan Mangles oświadcza, że użyje

---

wiły się oczom i myślom obrazy.

Tu ujrzano szczątki które po sobie pozostawił rozhukany jeszcze karnawał, a nieuprzątnione dotąd dla braku czasu z powodu wybryków postnych. Tam znów poszarpano cudzą sławę, albo dobre imie, dla osobistych widoków, i z powodu owej gadziny, która nieprzestaje toczyć łona nasze, a które w języku popularnym, zowią zwykle zawiścią. Tam znów resztki grosza, kto wie czy nawet nie wydartego sierocie, bez względu bynajmniéj na jéj gorzkie łzy, skoro szło o dogodzenie namiętnościom naszym. Przy takich tedy obrazach przeszłości, w podobnież czarnych i smutnych kolorach musiała się przedstawić i przyszłość. Szczęściem tylko dla rodzaju ludzkiego, że podobna panorama, jest tylko cząstkową, w ogólnéj widowni, jaka tworzy całość spoglądając na nią; inaczéj bowiem źle byłoby na świecie, który i tak już z natury swojéj bardziéj jest skłonnym do złego aniżeli do dobrego.—

Zwracając się do innych wypadków, musimy słów kilka poświęcić artyście, który z całem zamiłowaniem oddawszy się sztuce, zabłysł na scenie narodowéj i zniknął. Był nim Józef Komorowski artysta dramatyczny teatrów warszawskich, którego w tych dniach odprowadziliśmy na to samo miejsce wiecznego spoczynku, gdzie niezbyt dawno złożyliśmy zwłoki lirnika naszego a brata jego Ignacego Komorowskiego. Józef Komorowski urodził się 1818 r. w Warszawie, a obrawszy sobie zawód dramatyczny, poświęcił mu się z całą duszą i przy wrodzonym talencie, pracą i trudami wyrobił sobie równie imie jak wzięcie, o jakie napróżno nieraz dobijają się melpomeny wyznawcy. Po raz pierwszy wystąpił on w Warszawie 1837 roku, a po raz ostatni w 1857 r. Odtąd dla trawiącéj go słabości, usunął się ze sceny i po upływie roku, oddał Bogu ducha, pozostawiając po sobie żal powszechny i próżnię na tutejszej scenie.

Ale przejdźmy od tych smutnych obrazów do innych, a dotknąwszy sztuki, pmówmy coś o wydawnictwie. Nowością w téj gałęzi, jest świeżo ogłoszony prospekt na dzieło w seryach sześcio zeszytowych, p. n. *Wolne żarty*, czyli świstki humorystyczno-artystyczne zebrane przez bocianów polskich. Prospekt ten zaczyna się od wierszy, a następnie występują trzy bociany; pierwszy w postaci dworaka z bukietem w dzióbie; drugi z powagą niemca z dyplomem doktorskim w ręku; a trzeci jako polski prawdziwy bocian unoszący się ponad naszemi chatami i wieżycami kościoła. Dzieło to czyli Wolne żarty, wyjdą w sześciu zeszytach, z których pierwszy w połowie kwietnia r. b. następne zaś w poszytach mniej więcéj dwutygodniowych. Każdy zeszyt oprócz poezyi, powieści humorystycznych, a zawsze jak prospekt dodaje prawdziwych i serdecznych, oprócz rebusów, nowości jeszcze u nas nieznanéj, obejmować w sobie będzie drzeworyty, zastosowane do tekstu, podług rysunku tutejszych znakomitszych artystów. Zeszyt taki zawierać będzie w sobie 12 stronnic formatu mniéj więcéj arkuszowego, a po wyjściu wszystkich do ostatniego z nich dołączoną będzie okładka.

Co do prenumeraty, serya jedna w Warszawie kosztować będzie rocznie złp. 12; na wszystkich urzędach i stacyach pocztowych w Królestwie 15 złp. z dopłatą zaś kopert pocztowych w Cesarstwie i Królestwie 20 złp. Prenumerować można w Warszawie między innemi w księgarni p. Henryka Natansona na Krakowskiem Przedmieściu Nr 442. Na prosekcie tym jest już pierwszy rebus, który podobno oznacza: „Mamy nadzieję, że to pismo zaprenumeruje publiczność." I rzeczywiście zważywszy na ilość drzeworytów, rebusy etc. jest to jak u nas w Warszawie przynajmniéj cena niepraktykowanie mała. Życzymy więc powodzenia Bocianom, niech czyszczą kraj z żab, wężów i gadzin! Podobno na tym żywiole niezbraknie u nas, zwłaszcza skoro bociany mają się ukazać w kwietniu a zatem z wiosną, ale że to bociany będą więcéj miejskie jak wiejskie, niechże zatem niezawsze szukają karmu po łąkach, ale czasami przejdą się i po bruku warszawskim.—

A propos wiosny, marzec swoim zwyczajem stroi nam figle, a co najgorsza, że już nas zmusił do rozebrania mostu pomiędzy Warszawą a Pragą i do przerwania komunikacyi na same święta. Tak się tu i spodziewano. Skutkiem deszczów i roztopów, woda nagle się wzniosła, a zagrażając puszczeniem lodów, zniewoliła do zebrania tegoż mostu, który natychmiast zaczęły zastępować przewozy. Brak ten jednakże komunikacyi mostowéj, tem mocniéj czuć się da, że święta wszelkich wyznań, zbiegły się razem i co jest szczególnem, że pomimo powszechnych rozgłosów o taniości zboża, drzewa i innych produktów, my tu w Warszawie nic nieczujemy owéj taniości i tak płacimy drogo za wszystko jak w czasach kiedy owe produkta w wysokich stały cenach. Jakoś w tym roku i wyrachowania ekonomii politycznéj zupełnie chybiają.—

Wracając jeszcze do artystów, trzebaby dodać jako nowostkę, iż mamy tu zapowiedziany przyjazd Levasseura, jest to głośny komik francuski, który obecnie bawił czy bawi w Petersburgu. Ma on podróżować bez żadnéj trupy i bez żadnych garderób; występuje zwyczajnie we fraku, przedstawia najrozmaitsze karykatury i to podobno z taką doskonałością, że widzowie nie mogą dość nachwalić się tego szczególnego w swym rodzaju talentu. W każdym razie przybycie jego nienastąpi jak po świętach, w którym to czasie mamy mieć jak słychać także jakieś niespodzianki jak teatra amatorskie, obrazy z żywych osób i t. d. Wszystko to jednakże dotąd w projekcie.

W ogóle początek roku obecnego nie był bardzo obfity w amatorskie teatra, jeden tylko czy dwa grano prywatnie w Warszawie, ten zaś o którym chodzą pogłoski, ma być publiczny i w celu dobroczynnym.—

Na tém podobno i koniec tygodniowego sprawozdania, za którem pójdzie następne z ciszy wielkotygodniowej, nie rokującéj podobno żadnych objawów życia. Ale nieuprzedzajmy przyszłości; wszak czasem i drobny na pozór fakcik więcéj dostarczy materyałów, nad inne, a czego dowód dał p. Cześnikiewicz w ostatnim do p. marszałka liście, potrąciwszy o kwestyą arystokratyczną.

⊙

wszystkiego, aby przeszkodzić wyzuciu Kompanii z władzy, lecz jeżeli większość parlamentu nie będzie jego zdania, popierać będzie rząd o ile można, w poprawieniu tego projektu. Lord John Russell wyraża nadzieję, że rząd zostawi parlamentowi o ile można jak najdłuższy czas do zbadania planu tak skomplikowanego. P. Roebuck mniema, że zarząd obecny w Indyach jest lepszy niż ten jakim go chcą zastąpić.

Drugie odczytanie bilu, którego wprowadzenie jest dozwolone, odłożone zostaje do 19 kwietnia. Izba odracza się następnie na ferye wielkanocne, do 19 p. m.

Izba lordów której prace na posiedzeniu w tymże dniu odbytem, nie przedstawiają zajęcia dla zagranicy, odracza się również do 12 kwietnia.

Włochy.

Sąd apelacyjny genueński wydał w d. 20 b. m. jak wiadomo wyrok w sprawie oskarżonych o napad 29 czerwca r. z. Z 63 obwinionych, 22 jest zbiegłych. Skazanych na śmierć jest 6, wszyscy zaocznie, między nimi Mazzini i bardzo bogaty kupiec Mosto; czterej inni skazani na śmierć, są ze stanu robotników. Między skazanymi na więzienie i roboty, najpierwsze miejsce zajmuje redaktor *Italia del Popolo* Bartłomiéj Savi, reszta wyjąwszy jednego oberżystę i jednego kupczyka, są wyrobnicy. Zdaje się więc, że były to tylko narzędzia kierowane przez Mazziniego i jego podwładnych.

Dotąd niemasz jeszcze wiadomości o obradach Izby deputowanych w Turynie nad prawem drukowém, nazwaném prawem Deforesta, od nazwiska ministra sprawiedliwości, lubo obrady takowe rozpocząć się miały już 23 marca. Valerio jest sprawozdawcą, wielu deputowanych z obu głównych odcieni parlamentarnych zapisało się na liście mowców, a między nimi główni przywódzcy skrajnych stronnictw: z prawéj hr. Solaro della Margarita, z lewéj adwokat Brofferio tego ostatniego powołał król do siebie, a jak się domyślają w tym celu, żeby go upomnieć o hamowanie się w słowach, by przez to nie przymnażać rządowi trudności. Hr. Cavour zapewnił Brofferia — jak donosi *Gaz. Wiedeńska* — że bardzoby się mylono, gdyby w projekcie do tego prawa upatrywać chciano oznakę, iż ministeryum zrzekło się swoich ulubionych idei pod względem niepodległości Włoch.

Bośnia.

Posłannictwo jednego z nadzwyczajnych komisarzy tureckich to jest misya Azis-paszy do Bośnii okazuje jasno, iż mieliśmy słuszność utrzymując, że ci nadzwyczajni komisarze nie uspokoją bynajmniéj wzburzenia ludności chrześciańsko-słowiańskiéj w Bośnii, w Hercegowinie i w innych prowincyach, nie wymierzą sprawiedliwości Słowianom, nie uczynią zadość słusznym ich żądaniom. Posłannictwo Azis-paszy jest zupełnie chybione. Owszem, z listów z Bośnii zamieszczonych to w *Gazecie Zagrzebskiéj* lub w *Nowinach Serbskich*, to w dziennikach tryestkich, wiedeńskich i w *Nordzie*, widzimy iż Azis-pasza zamiast starać się zmniejszyć ucisk pod jakim jęczy ludność chrześciańsko-słowiańska w Bośnii, i wprowadzić w wykonanie hatty sułtańskie zapewniające chrześcianom równe uprawnienie z Turkami; odrzucił wszelkie skargi przedstawiane mu przez zwołanych naczelników gmin słowiańskich, a nawet okrutnem postępowaniem z temiż delegowanemi gmin starał się uprawnić ucisk w jakim zostaje ludność chrześciańsko-słowiańska i przemocą zmusić ich do zatwierdzenia podpisami swéj niedoli.

Na żądanie wypuszczenia z więzień knieziów i sołtysów słowiańskich zamkniętych tam i katowanych przez begów i władze tureckie, z powodu, iż opierali się nadużyciom i odwoływali się do sułtana prosząc aby jego rozkazy wykonanemi zostały; kazał komisarz zamknąć w więzieniach Serajewa 300 przeszło chrześcian niechcących płacić trzeciny (tretiny). 22 z tych więźni umarło w czasie ich prowadzenia do Serajewa z głodu i zimna, a 5 skonało pod kijami żołnierzy, którzy ich pędzili. O tem wypadku donosi list z Posawiny z 10go marca, zamieszczony w *Gazecie Zagrzebskiéj*.

Zamiast położyć kres różnym zdzierstwom i zmniejszyć bezprawne podatki, które doprowadziły do ostatniéj niedoli i nędzy całą wiejską ludność Bośnii; za jego rozkazem ma być nałożona na wszystkich mieszkańców Bośnii kontrybucya wojenna. Każdy gospodarz chrześcianin ma zapłacić 6 dukatów, a Turek tylko 7 cwancygierów. Kontrybucya ta ma być użytą na pokrycie kosztów wyprawy do Czarnogóry i utrzymanie w Bosnii baszibozuchów łupiących wioski bośniackie. Pisze o tem korespondent z Serajewa do tejże *Gazety Zagrzebskiéj*.

Zamiast zapobiedz bezprawiom i nadużyciom jakich dopuszczają się begowie względem swych włościan chrześcian; pozwala pod swojem okiem wykonywać te bezprawia uważając je za prawo zwyczajowe, jakim niestety stały się w tym kraju. Przytaczamy tu jeden z licznych świeżych przykładów bezprawia w prawo zmienionego, podanych w *Nowinach Serbskich*. Beg czyli właściciel ziemi Rudnika winien był do skarbu znaczną summę; lecz nie chcąc takowéj z swéj kieszeni zapłacić, oświadczył, iż jest niewypłacalnym. Aby jednak zadość uczynić pretensyi skarbowéj, władza nakłada kontrybucyę na włościan wsi Rudnik, i begowi temu powierza ściągnięcie kontrybucyi.

Zadalekoby nas zaprowadziło wyliczanie wszystkich bezprawi i wszelkiego ucisku pod jakim tak wprzódy jak i teraz podczas pobytu nadzwyczajnego komisarza Porty, jęczy ludność słowiańsko-chrześciańska z Bośnii. Stan rzeczy się nie zmienił, lecz owszem pogorszył, a obraz tego stanu rzeczy skreślilismy już parę razy w *Czasie* mówiąc o Bośnii. Zresztą krótka historya pobytu i posłannictwa Azis-paszy, którą tu powtórzymy z listów z Serajewa zamieszczonych w *Gazecie Zagrzebskiéj* i *Nordzie*, odmaluje nam nietylko czynności tego komisarza lecz i położenie rzeczy w Bośnii.

Nadzwyczajny komisarz Azis pasza wyprawiony przez Portę dla zbadania skarg ludności chrześciańskiej i przywrócenia porządku, przybył 27 stycznia do Bośnii. Azis pasza ma około 30 lat i mówi z łatwością po francusku i włosku; pochodzi on z dawnéj familii słowiańskiéj Sokołowiczów, jest zatem potomkiem głośnego wielkiego wezyra Muhameda Sokołowicza, który się wsławił za panowania sułtanów Selima I i Amurata II. Przybywszy do Serajewa otoczył się agami i begami, a niezważał na przedstawienia mieszkańców chrześciańskich, którzy go z radością przyjęli. Przez to postępowanie odstręczył od siebie nawet tych, którzy go jako zbawcę witali. Aby usunąć się z pod wpływu konsulów zagranicznych, przeniósł swe mieszkanie z Serajewa do miasteczka Tusla, w którym to obwodzie ludność chrześciańska wzbraniała się w roku zeszłym płacić trzeciny właścicielom ziemskim (czyflik-sahibis).

Z Tusli wydał Azis pasza rozkaz ażeby każdy powiat Bośnii przysłał 4 delegowanych mających się zgromadzić w pałacu Ala pod Tuslą. Wszyscy delegowani przybyli; lecz Azis pasza kazał im się wrócić do domów, zatrzymawszy jedynie delegowanych czterech powiatów sąsiednich: z Bielańskiego, Zwornickiego, Berczańskiego i Gradzkiego. Dnia 8 (20) lutego wezwał do siebie delegowanych ostatniego powiatu i oświadczył im, że chrześcianie przez swe zgromadzenia obrazili sułtana. Delegowani odpowiedzieli: „Chrześcianie zgromadzili się naprzód w celu wybrania posłów mających zanieść przed radę wezyrską skargi ludności chrześciańskiéj. Lecz odepchnięto naszych posłów i postępowano z niemi jakby z burzycielami. Dowiedziawszy się że niewysłuchano nawet naszych posłów, zebraliśmy się całą gromadą jedynie w celu abyście wysłuchali naszych skarg i przypuścili przed siebie naszych posłów.“

Na tém skończyło się pierwsze posłuchanie. Dwa dni później 10 (22) lutego Azis pasza udał się na radę, któréj przewodniczył i na któréj zasiadało 28 osób, a między innemi biskup ze Zwornika Agathangelos. Pasza zawezwał posłów ludności chrześciańskiej, ażeby przedłożyła swe skargi. Wówczas jeden z posłów przemówił w następujących wyrazach:

„Czcigodny paszo, nasze wschodzące słońce, i wy wszyscy radcy prawowicie zgromadzeni! My rajahowie sułtana osiedliśmy wśród niedostępnych lasów, na wysokich górach, na ziemi nieuprawnéj należącéj do sułtana; wykarczowaliśmy i uprawili ziemię, postawiliśmy nasze siedziby, zasadzili ogrody, zbudowali domy: wszystko to uczyniliśmy własną ciężką pracą i utrzymywaliśmy w dobrym stanie własnemi rękami skrapiając potem czół naszych. Uprawiamy pole własnym zaprzęgiem, zasiewamy je własném ziarném. Agowie nie pożyczają nam ani jednego „para“ (najmniejsza moneta turecka), a jednak zmuszają nas abyśmy im oddawali trzecinę wszystkich owoców ziemi a połowinę siana i paszy, nie mając żadnego względu na naszą pracę i na nasze wydatki. Utrzymują oni, że ziemia ta nie do sułtana lecz do nich należy, że ją kupili sobie za piękne denary.“

Azis-pasza odpowiedział, iż agowie są w swém prawie, że grunta nie należą do sułtana lecz do agów, a chrześcianie są tylko niewolnikami przywiązanemi do ziemi (cziftsduje, glebae adscripti) a przeto obowiązani są oddawać swym panom trzecią część wszystkich płodów ziemi. Delegowani chrześciańscy uczynili uwagę, iż chcą pozostać wiernymi poddanymi sułtana, lecz że jest dla nich niepodobieństwem płacenie trzeciny. Pasza przerwał im z gniewem: „Nic to mię nie obchodzi, czy jesteście czy nie jesteście w stanie płacenia podatku, czy go chcecie czy nie chcecie dawać, stanie się tak jak rozkazuję.“ Wówczas 16tu delegowanych chrześciańskich żądało pozwolenia wyjścia z posiedzenia, mówiąc, iż omdlewają z trudu gdyż przez kilka godzin wprzódy i podczas posiedzenia stać musieli, kiedy tureccy agowie i begowie składający radę paszy, siedzieli i palili fajki.

Nazajutrz zawezwano znów delegowanych przed radę, Azis-pasza zażądał, aby oświadczyli, że są gotowi płacić trzecinę. Na co posłannicy gmin słowiańskich odpowiedzieli: „Czcigodny paszo, każ nas ściąć raczéj a nie wymagaj abyśmy obiecali płacić trzecinę. Słuchamy chętnie wszelkiego rozkazu przez sułtana wydanego, jesteśmy wiernymi jego poddanymi, lecz przy nędzy naszéj nie jesteśmy w stanie płacenia trzeciny; oto patrz: jesteśmy dzisiaj biedne sieroty bose i nagie; trzecina to doprowadziła nas do tego. Ufamy w sprawiedliwość sułtana i dla tego przedłużamy nasze życie zaspakajając głód suchym chlebem i prosząc ażeby Bóg przedłużył dni jego. Dnia 12 (24go) lutego Azis-pasza w obecności biskupa ze Zwornika przyzywał do siebie pojedynczo każdego z deputowanych i starał się to obietnicą to groźbą namówić ich, ażeby przystali na płacenie trzeciny; lecz deputowani zostali nieugięci i odpowiedzieli, że wolą wystawić na śmierć siebie i dzieci niżeli płacić trzecinę.

Pasza wówczas udał się do podstępu i siły; kazał biskupowi ze Zwornika spisać w języku tureckim akt, iż gminy słowiańskie obowięzują się płacić nadal trzecinę. Następnie zwoławszy agów i begów oraz wezwawszy posłanników ludności wiejskiéj chrześciańskiéj, zapytał się pierwszych, czy przystają aby w miejsce połowiny siana, dawali im włościanie trzecią część siana. Na twierdzącą tychże odpowiedź, wskazał im akt, mówiąc, że w nim jest spisana ta zmiana i zawezwał tak begów jak i deputowanych włościańskich do podpisania aktu. Agowie i begowie rozumiejący po turecku i wiedzący co w akcie napisano, ochotnie go podpisali; lecz deputowani gmin słowiańskich nie chcieli pod żadnym warunkiem tego uczynić i wzbraniali się położyć na dokumencie wycisku swego palca (zwyczaj jest u Turków iż obok podpisu wyciska się znak palcem zmaczanym w atramencie). Ani gniew i straszne groźby paszy, ani namowy biskupa ze Zwornika i pięciu Turków składających radę, nie skłoniły delegowanych do podpisania aktu. Pozwolono im wyjść; ale następnie przyprowadzano pojedynczo jednego po drugim, brano im rękę przemocą, maczano palec w atramencie i przyciskano do papieru. Nic nie pomogły błagania, krzyki i przekleństwa delegowanych, powiększéj części starców, którzy z rozpaczy targali sobie siwe włosy, błagali aby ich pozabijano a nie zmuszano przemocą podpisywać niedolę współ braci. Wszystko napróżno. Pasza przypatrywał się spokojnie okropnéj scenie jak wleczono jednego za drugim deputowanych i przyciskano ich palce na dokumencie. W ten sposób 15 przyłożono pieczęci, lecz brakowało szesnastéj, deputowanego Gawro z powiatu Berczańskiego. Ten wleczony do stołu wyrwał się kawasom i chwyciwszy się nóg paszy błagał aby go zabił lecz nie zmuszał go do podpisu. Azis pasza kazał kawasom wyprowadzić Gawra i od téj chwili już go nie widziano. Inni 15 posłowie ludności słowiańskiéj, przymuszeni siłą do podpisania aktu, uciekli w lasy kryjąc się przed swemi i obawiając się spotkać swych braci chrześcian, którzy ich do paszy wyprawili. — W taki to sposób Azis pasza wykonał swe posłannictwo pogodzenia Turków z chrześcianami w Bośnii i uporządkowania sprawy o podatki.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 31go marca. Od jutra wystawa obrazów w salach Towarzystwa sztuk pięknych zamkniętą będzie przez ciąg świąt Wielkanocnych, a we wtorek to jest 6go kwietnia otwartą będzie na nowo.

— Dowiadujemy się, iż w kościele Najświętszéj Trójcy, kwestować będą w Wielki Piątek i Wielką Sobotę dla zwiększenia funduszu przeznaczonego na odbudowanie tegoż kościoła, uproszone przez OO. Dominikanów Damy: Hr. Clam-Martinic, p. Federowiczowa, hr. Katarzyna Potocka, p. Sobolewska i margrabina Wielopolska. Równocześnie w kościele OO. Reformatów kwestować ma na korzyść domu zaniedbanych sierot hr. Ewa Potocka.

— Tutejsze Towarzystwo amatorów śpiewu wykona w Wielką Sobotę o godz. 6éj wieczór w kościele grecko-katolickim S. Norberta przy Grobie Chrystusa Pana hymny D. Bortniańskiego, Haydena i innych twórców, przyjęte w obrządku wschodnio-katolickim.

— P. Ignacy Kamiński Dr. praw nadesłał nam ze Stanisławowa zebraną przez siebie na budowę domu Towarzystwa naukowego krakowskiego składkę w ilości 23 złr. a mianowicie: od księdza Andrzejowskiego proboszcza obrz. łac. w Buczaczu 10 złr.; od pp. Jana Soleckiego pełnomocnika hr. Adama Potockiego z Buczacza 10 złr.; Piotra Janiszewskiego 2 złr., Eleazara Siegmana 1 złr. Sumę powyższą złożyliśmy w ręce Sekretarza Towarzystwa Naukowego Dra Kuczyńskiego.

— Do *Gaz. Lwowskiéj* donoszą następne wiadomości: Lody na Sanie pod Przemyślem zaczęły puszczać na dniu 25 b. m. o godzinie 5½ zrana przy miernym stanie wody. Most tameczny pozostał nieuszkodzony.

W nocy z 8go na 9ty b. m. wszczął się pożar na folwarku w Iławczu (obwodzie Tarnopolskim), przyczém zgorzała stodoła i 3 sterty zboża.

Na dniu 20 b. m. wybuchnął ogień w Dubowcach (obwodzie Tarnopolskim) w izbie inwalida patentowego, Jana Kusza, podczas nieobecności jego. Wprawdzie zapobieżono wcześnie szerzeniu się pożaru, ale zgorzało wszystko, co było w izbie, a nadto zginęło dwoje dzieci tego inwalida, z których młodsze spaliły się, a starsze 3½-letnie znaleziono uduszone. Jak się domyślają, musiało starsze dziecię bawić się zapałkami, które zostawiono za piecem, i upuścić zapalony patyczek na słomę; i ztąd powstało to nieszczęście.

— Dunajec i Uszwica puściły przed kilkoma dniami bez poczynienia jakichkolwiek szkód od wylewów lub zatorów lodu. Raba puściła również, lecz w d. 24 b. m. zerwała dwa skrajne jarzma mostu pod Droginią, przez co komunikacya przerwaną została. Most pod Osieczanami także uszkodzony został przez krę, ale nie tyle, aby przerwać związki obu brzegów rzeki.

— Dzienniki wiedeńskie opowiadają następne zdarzenie zaszłe przed niewielu dniami w Medyolanie. Cudzoziemiec jakiś zakupił wieczorem w pewnym sklepie jubilerskim kosztowności i wracając z niemi, napadnięty został w jednéj z ubocznych ulic przez jakiegoś młodego człowieka odzianego płaszczem, który zagroziwszy mu sztyletem, jeśliby hałas zrobił, zrabował go. Cudzoziemiec wpadł od razu na myśl, że tylko ktoś z domowników jubilera mógł był widzieć go kupującego i napaść go następnie na ulicy; wrócił zatem natychmiast do sklepu i opowiedział jubilerowi co się stało. Ten przerażony, przedstawiał jednego po drugim wszystkich robotników swoich przed oczy cudzoziemca i przyrzekł zarządzić najściślejsze śledztwo. W tem wszedł syn jubilera. „To ten!“ zawołał cudzoziemiec wskazując ręką na młodzieńca. Ojciec spojrzał na syna, a widząc że nagle zbladł i zadrżał, pochwycił go z wściekłością za piersi, wyrwał mu z zanadrza sztylet i utopił go w piersiach młodego zbrodniarza, który śmiertelnie ugodzony padł bez duszy. Nieszczęśliwy ojciec znajduje się w rękach sprawiedliwości.

— *Gaz. Królewiecka* donosi, że jeden z najzuchwalszych przemycarzy na granicy rosyjsko-pruskiéj, nazwiskiem Wincenty Purwiński, poddany rosyjski, schwytany został przez żandarma pruskiego i odstawiony na granicę. Za schwytanie jego naznaczył był rząd rosyjski nagrodę stu rubli srebrnych.

SPRAWOZDANIA
z posiedzeń sądu karnego w Krakowie

Dnia 12 b. m. stał przed sądem przeszło 50 lat liczący Wojciech K. gajowy z Grzechini, oskarżony o zbrodnię publicznego gwałtu popełnioną przez niebezpieczne zagrożenia. Zaskarżenie opierało się na następującym czynie:

Wojciech M. kowal z Zawoja powracając podchmielony przez Grzechinię z jarmarku makowskiego w towarzystwie czterech innych gospodarzy, wstąpił wraz z nimi do Wojciecha K. w celu żądania zwrotu winnych mu a zapieranych przez tegoż pieniędzy. Gdy goście do izby weszli, wpadło im w oczy, że Wojciech K. był umyty i czesał się; ponieważ to w dzień czwartkowy u nich coś niezwyczajnego było, albowiem sobotę tylko do tego sobie przeznaczyli, spytali go o przyczynę tego niezwykłego ochędostwa. Gdy zapytany im odpowiedział, że nazajutrz idzie do spowiedzi, ucieszyli się, że w dobrą chwilę do niego przyszli; sądzili bowiem, że tem łatwiéj między nim a jego wierzycielem przyjdzie do zgody względem wypożyczonych pieniędzy, które dotychczas były między nimi jabłkiem niezgody. Gdy jednak Wojciech M. zażądał ich zwrotu od obwinionego dodając, że go właśnie w tem interesie jeszcze zrana w lesie szukał, ten uniósłszy się złością, przyskoczył z pięściami do wierzyciela i szkalując go rzekł: szczęście twoje, żeś mnie w lesie nie poczekał, bobyś był zginął i ani nogą nie myrdnął, lecz cię to i tak nie minie. Na tę pogróżkę goście wynieśli się czemprędzéj z mieszkania gajowego. W kilka dni późniéj doszły Wojciecha M. słuchy, że Wojciech K. ze strzelbą na niego na drodze czatował, chcąc mu życie odebrać. Przestraszony tem zaniósł skargę przed sąd na dłużnika, z którym jednak, jak to sam mówił, późniéj nie jednę kwartę piwa w zgodzie wychylił a dziś już, jakkolwiek w obliczu prawa zapóźno, nie żądał jego ukarania. Po przeprowadzeniu badań, z których powyższe szczegóły wydobyto, żądał c. k. prokurator uznania Wojciecha K. winnym zbrodni publicznego gwałtu popełnionéj przez niebezpieczne zagrożenia i zważając na łagodzące okoliczności, ukarania go prostem dwumiesięcznem więzieniem.

Sąd uznał Wojciecha K. po wniesionéj obronie Dr. Samelsona i dość długiéj naradzie, zbrodni powyższéj niewinnym, winnym zaś tylko przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu, ciała, na które jednak zważając na oświadczenie poszkodowanego i § 530 procedury karnéj, żadnéj kary nie wymierzył. M. K.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 29go marca. Subskrypcya na rzecz Lamartina otrzymała potwierdzenie rządowe. Cesarz oświadczył, iż nigdy nie zapomni usług, jakie Lamartine w roku 1848 położył w sprawie porządku, i dla tego podpisuje się na czele subskrybentów.

Tryest 30go marca. J. C. W. Arcyks. Ferdynand Maksymilian przybył na parowcu wojennym „Elżbieta“ do Miramare.

Turyn 29go marca. Akademia wojskowa zamknięta jak wiadomo z powodu zajść niespokojnych, otwartą ma być na nowo 5go kwietnia; dyrektorem jéj w miejsce jenerała Candia, będzie pułkownik Petinengo, zamianowany zarazem jenerałem. Franchi, redaktor dziennika *Ragione*, ogłasza jako uzupełnienienie pamiętników Orsiniego, swoją z nim korespondencyę.

Londyn 29 marca. Nowy poseł francuski marszałek Pelissier przybędzie do Londynu dopiero po świętach Wielkanocnych. Dzisiejszy *Morning Post* zaprzecza wiadomości podanej wczoraj przez *Observera*, jakoby p. Persigny wejść miał do gabinetu francuskiego w miejsce Foulda. (*Monitor* już zaprzeczył był pogłoskom o zmianie gabinetu).

Indép. belge podaje z Londynu z 28go depeszę, iż proces Bernarda rozpocząć się ma 12go przed specyalną komisyą. Rząd angielski zrzekł się wszelkiego dochodzenia przeciwko spólnikowi zamachu Rudio, i dla tego tenże stawać ma jako świadek w procesie Bernarda. (Zapewne mylnie jest doniesionem, iż rząd angielski zrzekł się dochodzenia przeciw Rudio; ma to zapewne znaczyć, iż gdy w Anglii Rudio nie jest oskarżonym, przeto może stawać jako świadek. P. R. Cz.). Księgarz Truelove nakładca broszury „O morderstwie tyranów“ będzie stawał przed sądem zaraz po świętach.

Kor. Austr. donosi z Lucca: D. 23go marca prokurator wniósł w procesie przeciw oskarżonym o zamach czerwcowy w Liwornie, karę śmierci na 10ciu, więzienie 15to-letnie na jednego, 12to-letnie na dwóch, 7-letnie na ośmiu; przeciwko trzem skargę zaniechał; jeden z oskarżonych jest nieobecnym. Wyrok sądowy miał zapaść 29 marca.

Druga depesza telegraficzna przesłana 29 marca z Malty do Londynu uzupełnia w następujący sposób, zamieszczoną wczoraj a dniem wprzód telegrafem przesłaną treść świeżych wiadomości z Indyj nadesłanych do Malty: jenerał Franks ciągnąc wraz z Young Bahadorem od wschodniéj granicy pod Luknow gdzie połączył się z sir Campbellem, miał odnieść trzy zwycięztwa nad zastępującemi mu oddziałami powstańców oudzkich i położyć ich trupem 2800; pułkownik zaś Grant miał pobić Nena-Sahiba (który według innéj wieści miał wprzód jeszcze zginąć, o którym zaś istotnie niewiedzą Anglicy gdzie się obraca) i ubić 1800 ludzi z jego korpusu. Oba korpusy angielskie: sir Campbella i Franksa, połączywszy się pod Luknowem, zaczęły czynić przygotowania do oblężenia tego miasta.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kraków 31 marca.	żądają	płacą
Banknoty polskie za 100 złr.	436	433
Ruble obrączkowe agio	5	4
Talary pruskie za 150 złr.	97¼	96½
Cwancygiery . . . złr.	106½	105¼
Półimperyały rosyjskie . . . złr.	8 23	8 14
Napoleondory 20 fr. . . . „	8 16	8 6
Dukaty holend. ważne. . . . „	4 47	4 41
„ austryackie . . . „	4 50	4 44
Listy zastawne galicyjskie z kuponami . . „	80	79
Obligacye indemn. z kupon. . . „	80¼	79½
Pożyczka narodowa z r. 1854 . . . „	83¾	83
Listy zastawne polskie z kuponami . . . złp.	99¾	99⅔

Wiedeń 31 marca (telegraf.)	
Augsburg	106
Hamburg	77⅞
Londyn	10 17
Paryż	123¼
Agio od złota	7¾
5% Metaliki	81⁵⁄₁₆
4½% „	71
4% „	—
3% „	—
Losy z r. 1834	—
„ „ 1839	128
„ „ 1854	107¹⁄₁₆
Pożyczka narodowa 5%	84¹⁄₁₆
Obligacye indemniz. galic.	78¾
Akcye Bankowe	974
„ kredytu ruchomego	243½
„ kolei francusko-austryackich	—
„ kolei północnéj	1860

Lwów 27 marca.	żądają	płacą
Dukat holenderski	4 46	4 43
„ austryacki	5 49	4 46
Półimperyał rosyjski	8 18	8 14
Rubel rosyjski	1 36½	1 36
Talar pruski	1 33	1 32
Pięciozłotówka polska	1 11	1 10
Listy zastawne galic. bez kupon.	80 —	79 36
Oblig. indemn. galic. bez kupon.	79 15	78 45
Pożyczka narodowa bez kupon.	84 7	83 34

Warszawa 29 marca.	żądają	płacą
Półimperyały . . . rubli	—	5 42
Obligi skarbowe . . . „	90 —	89 50
kupon	—	1 98⅘
Listy zastawne III okresu . . . rubli	14 84	—
kupon	—	— 16⅙

Wrocław 30 marca.	żądają	płacą
Banknoty austryackie	97¼	—
Polskie bilety bankowe	90⅘	—
„ listy zastawne	89¼	—
Poznańskie listy zastawne 4%	—	98½
„ „ „ 3½%	—	86¾
Oblig. kolei krak.-szląsk.	80¼	— [illegible]

Przyjechali od 30 do 31 marca.

HOTEL POLLERA. Winter Filip kupiec ze Lwowa. Schlipp Tomasz z Opola. Krebs Ernest kupiec z Białéj. Lisowiecki Wacław wł. dóbr z Niegłowic. Kieszkowski Henryk właśc. dóbr z Sanoka. Jaenicke Paulina wł. dóbr, Dalmre Augusta wł. dóbr z Prus. Mysłowski Władysław obyw. z Polski. Fogy Karol inżynier z Rzeszowa.

Wyjechali: Iwanicki Kasper c. k. urzędnik do Kent. Kucieński Jan wł. dóbr do Polski.

HOTEL ROSYJSKI. Jan hr. Załuski wł. dóbr z Jasła.

Wyjechali: Teresa hr. Bobrowska wł. dóbr do Andrychowa. Jan Szułkiewicz obyw. na prywatne mieszkanie.

HOTEL SASKI. Ludwik Lens c. k. urzędnik, Józef Hoedl inżynier z Wiednia.

Wyjechali: Karol Wangermann c. k. urzędnik do Tarnowa. Konstanty Wielogłowski właśc. dóbr z żoną do Polski. Franciszka bar. Lewartowska wł. dóbr, Aleksander Kriegshaber wł. dóbr, Jan Nitribitt do Galicyi.

POCIĄGI OSOBOWE NA KOLEI ŻELAZNÉJ.

Odchodzą z Krakowa:

do Dębicy: g. 12 m. 15 w połud. — g. 9 m. 5 wieczorem.
do Wieliczki: g. 6 m. 30 rano— g. 9 m. 30 wieczorem.
do Wiednia: g. 6 m. 10 rano— g. 3 m. 25 po południu.
do Wrocławia i Warszawy: g. 8 m. 30 rano.

Przychodzą do Krakowa:

z Dębicy: g. 5 m. 20 rano— g. 2 m. 35 po południu.
z Wieliczki: g. 10 m. 46 rano— g. 7. m. — wieczorem.
z Wiednia: g. 11 m. 25 połud.— g. 8 m. 15 wieczorem.
z Wrocławia i Warszawy: g. 2 m. 55 po południu.

Z Dębicy do Krakowa:

odchodzą: g. 11 m. 15 przed połud.— g. 2 w nocy.
przychodzą: g. 3 m. 37 po połud.— g. 12 m. 25 w nocy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Gdańsk 27 marca. W upłynionym tygodniu mieliśmy nader zmienną pogodę. W nocy przymrozki, w południe ciepło, śniegi często silne, lecz tylko chwilę trwające.

Wisła puściła aż do Czczewa, od Czczewa do Gdańska lody się nie ruszyły. Port zupełnie od kry oczyszczony.

Targi angielskie były słabe i zamknęły się w zniżeniu jednego do dwóch szylingów na kwarterze. Przed otwarciem nawigacyi handel jest w zupełnem otrętwieniu i niepewności ani sprzedający, ani kupujący dotąd o przyszłości cen nie mogli uformować zdania.

Targi szkockie, irlandzkie i prowincyonalne lepszą zachowały pozycyę. Obrót interesów był łatwiejszy, a ostatnie notowania utrzymały się.

We Francyi handel zbożowy nie wyszedł ze stanu obojętności. Na niektórych placach małe notowano podwyższenie, na innych mały upadek, kupowano w miarę potrzeb konsumcyi, ale właściwa spekulacya nie ustaliła się.

Toż samo musimy powiedzieć o targach belgijskich, holenderskich i hamburgskich, nigdzie ożywienia nie dostrzegamy.

Na naszéj giełdzie mniéj było ruchu i mniéj do interesów odwagi. Kupujący wielkiego wymagali zniżenia, a o ile takowemu nie chciano się poddać, tranzakcye nie przychodziły do skutku. W ciągu tygodnia ceny uchyliły się od 10 do 20 guld. na najlepszych i średnich gatunkach, podrzędne zostały bez odmiany. Żyto miało odbyt łatwy, ale w ostatnich dniach ze zniżeniem 6 guld. na łaszcie. Groch chętniejszych znajdował kupców. Jęczmień odchodził z trudnością. Spirytusu przystawiono 900 beczek.

Sprzedano w ciągu tygodnia na giełdzie łasztów pszenicy 136½, żyta 263, jęczmienia 93, owsa —, grochu 61, siemienia lnianego 48, koniczyny czerwonéj cetn. 56, białéj 34, Tymoteuszu 25½, wyka 7 łasztów.

Płacono za łaszt wagi holl. Guld. prus.					korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy st.	od 12⅞	do 13½	od 380	do 440	28	17	33	2
	— 133	— 13⅞	— 450	— 475	33	25	35	22
Żyto . . .	— 126	— 130	— 240	— 252	18	1	19	6
Jęczmień .	— 112	— 118	— 210	— 273	15	24	21	—
Groch p. bia.	— —	— —	— 348	— 375	26	—	28	7

Koniczyny białéj cetnar od 17 do 18½. Koniczyny czerwonéj 12 do 12½, a Tymoteuszu po 12¾ tal.

Spirytusu 14¹⁄₁₂ i 14⅙ talara.

W drzewie kilka interesów się zrobiło. Sprzedano 1,320 wielkich ciężkich pięknego gatunku okrąglaków po cenie 800 talarów. Krótkie belki i mertaty odeszły po 4⅓ srgr. za stopę kubiczną. Slifry po 3⅔ i 3⅓ srgr. stopę kubiczną, Klepki podrzędne 28—29½, lepsze 32, 34 i 37 tal. stopa w małych partyach. W dębinie żadne interesa nie miały miejsca.

Kurs zamian: Londyn 199½— Amsterdam 102—. Hamburg —. Paryż —.

Alexander Makowski et Comp.

CENY ZBOŻA

z powodu świąt żydowskich (paschy) żadnego targu zbożowego nie było

na Targowicy publicznéj w Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

Wyszczególnienie produktów	I. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	II. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.	III. Gatunku od zr	kr.	do zr	kr.
Metz pszenicy zimo.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jaréj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żyta	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ grochu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ fasoli	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ tatarki	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ prosa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ konicz. białéj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ czerw.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
funt mięsa wołowego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z drobnego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Polędw. woł.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Metz ziemniaków	1	12	1	15	—	—	1	4	—	—	—	—
Cet. siana wagi wied.	—	—	1	—	—	—	—	45	—	—	—	—
„ potrawu „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ słomy „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Spirytusu garniec z opłatą na 90 Tr.	—	—	2	45	—	—	—	—	—	—	—	—
Okowity . na 80 „	—	—	1	50	—	—	—	—	—	—	—	—
Szumówki garn.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Masła czystego garn	3	30	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Jaj kurzych kopa	—	48	—	54	—	42	—	45	—	—	—	—
Drożdży wanienka z piwa marcowego	—	—	1	30	—	—	—	—	—	—	—	—
detto „ dubeltow.	—	—	1	30	—	—	—	—	—	—	—	—
Kaszy jęczm. ⅛ meca	—	24	—	26	—	20	—	21½	—	—	—	18
„ częstochow. „	1	—	1	5	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pszennéj „	—	45	—	52½	—	—	—	—	—	—	—	—
„ perłowéj „	1	—	1	7½	—	50	—	54	—	—	—	—
„ tatarczanéj „	—	37½	—	—	—	—	—	36	—	—	—	—
„ „ przetar. „	—	36	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Pencaku „	—	—	—	30	—	—	—	24	—	—	—	—
Mąki z pod krupek „	—	24	—	28	—	—	—	—	—	—	—	—

Z Komisaryatu targowego. Kraków 30 marca 1858 r.
Komisarz targowy Jezierski.
Adjunkt L. Bukowski.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Dnia	Godzina	wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	stan ciepł. podług Reaumura	wilgotn. powietrza względna	kierunek i natężenie wiatru	stan NIEBA	Zjawiska napowietrzne	zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
30	2	328‴ 94	+ 8 3	54	zachodni słaby	pogoda		— 1°0	+ 11° 1
	10	328 58	— 2 6	83	„ „	„			
31	6	328 05	— 0 6	90	„ „	„	mgła przy poziomie		

W Drukarni „Czasu“.

Antoni Czapliński, rządzca drukarni.